

**Cena Kurjera**

**WE LWOWIE**  
Kwartalnie 3 zł. 80 c.  
Półrocznie 7 " 20 "  
Miesięcznie 1 " 20 "  
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

**Na prowincji.**  
Kwartalnie 4 zł. 80 c.  
Półrocznie 9 " 60 "  
Miesięcznie 1 " 60 "  
Za granicą kwartalnie 10 marek.  
Numer pojedynczy 5 a.

# KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Wydawca i redaktor naczelny: Rewakowicz Henryk. Odpowiedzialny: Czerwieński Bolesław.

**Ceny ogłoszeń**

Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 c.

Nekrologia lub Korespondencje prywatne — za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłane“ za każdy wiersz 20 ct.

Rękopisma nie zwracają się.

**Rzymsko-katolickie:**  
Dziś: Piotra męcz.  
Jutro: Katarzyny Sen.  
Pojutrze: Filipa i J.

**Grecko-katolickie:**  
Symeona.  
Joanna Prep.  
N. Myron Bl. 2.

**REDAKCJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCJA**  
przy ulicy Akademickiej l. 3.

**Kalendarz myśliwski.** Woino polować na cietrzewie i głąszoce.

Wschód słońca o 4 godz. 52 m.  
Zachód " o 7 " 63 "  
Barometr 765. Pogoda.

## Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata Kurjera Lwowskiego wynosi:  
na prowincji kwartalnie 4 zł. 80 ct.  
we Lwowie 3 " 60 "  
" z dostawą do domu 4 " 20 "  
na prowincji miesięcznie 1 zł. 60 ct.  
we Lwowie 1 " 20 "  
" z dostawą do domu 1 " 40 "  
Przedpłata za granicą kwartalnie 10 marek.  
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 lub 15 każdego miesiąca.

Pojedyncze numera Kurjera Lwowskiego nabywać można: we Lwowie po 5 centów w agencji dzienników, ulica Karola Ludwika, l. 21 i w księgarni Pordesa, ulica Trybunalska, l. 1. — W Krakowie po 6 centów w biurze dzienników Zenona Skalskiego, Sukiennice l. 29 i we Wiedniu w księgarni Her. Goldschmidt'a, I. Wollzeile, l. 6.

Dwutygodnik literacki „RUCH“ kosztuje dla abonentów Kurjera kwartalnie 1 złr. 20 ct., miesięcznie 40 ct. Pojedyncze zeszyty 30 ct.

## Obrona czy oskarzenie?

Koło polskie najlepszego swego mowcę wysłało w ogień, żeby bronił rządu w dyskusji budżetowej. Pan Hausner podjął się tego zadania, ale to co mówił było raczej programem przyszłego ministra skarbu, aniżeli obroną obecnego.

Nawiązując do twierdzenia, wypowiedzianego przez jednego z mowców, że Austria ma zadanie wielkiego mocarstwa, przy środkach średniego państwa, mowca cyframi starał się udowodnić, że Austria posiada środki odpowiednie swemu stanowi, a tylko nie umie z nich racjonalnie korzystać.

Austria — rzekł pan Hausner — rozporządza dostatecznymi środkami do wypełnienia misji wielkiego mocarstwa, nie potrzebuje ona bynajmniej — jak tego pragnie pewne stronnictwo — iść ślepo w ślady przemożnego sąsiada. Ogólny dochód państwowy w Austrii wynosi 839 milionów, a przewyższa go tylko dochód Francji i Niemiec. Przechodząc do omawiania podatków pośrednich i bezpośrednich, mowca domaga się sprawiedliwego podatku dochodowego, a obniżenia podatku domowego-czynszowego. Nasz podatek dochodowy określa jako wzór podatek, który przy największej dla państwa uciążliwości, najmniejszy wydaje rezultat. Podatek ten, zorganizowany na sposób odpowiedni, a obniżony na 5 proc., tj. na połowę obecnej wysokości, wydałby 50 milionów, czyli o 26 milionów więcej. Z tego możnaby 10 i pół miliona użyć na obniżenie podatku domowo-czynszowego o połowę, 8 i pół na obniżenie podatku domowego o czwartą część, a resztę na zmniejszenie deficytu.

Między podatkiem gorzelnianym a cukrowym nie ma u nas odpowiedniego stosunku. W Rosji wódka opłaca podatek 20 razy większy od cukru, w Anglii 6, w Węgrzech 3 i pół, w Niemczech 1 i pół razy większy. Wyłącznie u nas stosunek jest odwrotny: cukier wyższy opłaca podatek, aniżeli wódka. Co do wódki popiera mowca najusilniej monopol. Na dowód, że przez opodatkowanie kon-

sum artykułów nie koniecznie upada, przytacza p. Hausner, że kiedy na jego wniosek kilkakrotnie podwyższono ceny tytoniu, dochód z tego monopolu wzógł się blisko o 4 miliony złr.

Podatek konsumcyjny od wódki przyniósłby plus 21,300,000, to jest kwotę, która wystarczyłaby na zniesienie loterii i obniżenie ceny soli na połowę.

Dalej krytykuje mowca ostro budżet kolei państwowych, które wydają jako czysty zysk tylko 2 proc. dochodu brutto i dowodzi, że liczne inne państwa płacić muszą jako oprocentowanie długów państwowych znacznie wyższe kwoty. Mowca zarzuca ministrowi finansów, że nie rozumie konieczności reformy podatkowej na wielką skalę i w bardzo ostrych słowach krytykuje administrację loterii i monopolu solnego. „Tak jak z jednej strony wrota monopolu solnego hermetycznie zamykają się przed ludźmi i bydłem, tak z drugiej strony otwierają się w 4000 miejsc gościnne wrota loterii dla wykładowcy snów, defraudantów i przyszłych samobójców“.

Mieliśmy w ostatnich latach dochód zwiększony o 109 milionów i cóż pytam zrobiło państwo z tym dochodem. Odpowiedź na to jest przygnębiająca. *Mamy deficyt o 11 i pół miliona większy aniżeli przed siedmiu laty.* Jeżeli z owych 109 milionów, potraci się nawet inwestycje na nowe środki ruchu dla kolei, pozostaje jeszcze 55 milionów po nad budżet roku 1880. Doliczywszy do tego 14 milionów zwykły deficytu, otrzymujemy sumę 69 milionów zwykły wydatków. Pytam jednakże jak pogodzić ten wzrost wydatków z postulatem oszczędności, tak szumnie i tak często przez rząd głoszonym?

Mowca twierdzi dalej, że jeżeli komisja oszczędnościowa nie doszła do dodatnich rezultatów, to *wina spada tylko na rząd, który proponuje komisji nie podać nawet do wiadomości rady państwa!* Po odliczeniu wszystkich produktywnych wydatków znajduje wreszcie mowca jeszcze 26 milionów nieusprawiedliwionych wydatków, które powstały tylko przez wadliwą administrację.

Tak oto „bronil“ poseł Hausner ministra Dunajewskiego.

## Powagi!

Partja stańczykowska ciągle bije na to, że „anarchiczny“ nasz naród, jeżeli „chce długo żyć i aby mu się dobrze powodziło“, powinien się bezwarunkowo poddać pod kierownictwo „powag“.

Temu powagami rozumie się nie może być nikt inny, jak tylko ludzie, którzy bądź urodzeniem, bądź majątkiem, bądź nadzwyczajnymi zasługami zajęli wybitne w społeczeństwie stanowisko. Naród powinien ich tylko słuchać, ślepo im wierzyć, działalność ich nigdy i pod żadnym względem nie krytykować. Temu zasadniczemu punktowi stańczykowskiego programu dał wyraz w mowie, wypowiedzianej na pogrzebie Kraszewskiego ks. Władysław Chotkowski. Mowy takie nie podlegają zazwyczaj krytyce, ponieważ jednak wypowiedziana była wśród nadzwyczajnych okoliczności, nie można jej pominąć milczeniem.

Gazeta Polska, wychodząca w Warszawie, na następujący punkt mowy ks. Chotkowskiego, że „naród nasz dziś pomiędzy sobą nie może znaleźć trwałej powagi, żadnej słuchać, żadnej nie chce szanować“, i dlatego „w oczach naszych, dąży do zguby“, daje znakomitą odpowiedź, na którą w zupełności się piszemy:

Twierdzi mowca, że społeczeństwo żadnej dziś w pośród siebie trwałej powagi znaleźć nie może, żadnej słuchać, ani szanować nie chce. Gdybyśmy zdanie to chcieli brać dosłownie, musielibyśmy orzec, że jeden z dwóch zarzutów nie powinien być słusznym, gdyż oba się wyłączają. Albo społeczeństwo istotnie powag w łożu swem znaleźć nie może i wtedy ani do słuchania ich, ani do szanowania nie byłoby powołaniem; albo też istotnie powag nie słucha i nie szanuje, a w takim razie zna je, widzi — znalazło. Jak jest w rzeczywistości? W rzeczywistości zamiast prawdziwych powag mamy surogaty powag, brak im też poszanowania i posłuchu.

Ażebym wytłumaczyć dlaczego tak jest, dlaczego w ogóle tak być może, zaznaczamy naprzód, że pod powagami rozumiemy ludzi, stojących na czele społeczeństwa jako przywódcy, których charakterowi i mądrości ogół ufa, i za których głosem rad karnie idzie. Gdzie są takie powagi?

Galicja właśnie jest gruntem klasycznym, na którymby się one swobodnie krzewić mogły. Czy są tam, czy jest ich wiele? Widzimy poważne stanowiska społeczne i polityczne, i widzimy, że są one przez ludzi pozajmowane. Widzimy dalej, że ludzie ci, na mocy zajmowanych stanowisk, przypominają się o posłuszeństwo i o szacunek społeczny. Zgadząmy się z ks. Chotkowskim, że jednego i drugiego nie znajdują. Chcąc jednak z tego powodu wyrzuty czynić, należałoby wprzód zastanowić się, czy winą jest temu tylko niesforność społeczeństwa, nie przywykłego do karności, czy może nieudolność owych ludzi ze stanowiskami, czy wreszcie jedno i drugie razem. Ze słów ks. Chotkowskiego wynika, że całą winę zwała on na społeczeństwo i jego nałogi. Naszem zdaniem, winni są raczej ci, którzy w togach przywódców chodząc, do przywództwa nie dorosli; którzy, choć na miejscu powag siedzą, powagi nie mają, gdyż brak im albo charakteru, albo mądrości życiowej, albo wreszcie i pierwszego i drugiej jednocześnie.

Jeżeli o Galicję chodzi, poseł do sejmu lub do rady państwa może mieć względne zaufanie wyborców swojego okręgu; inny poseł może mieć zaufanie i szacunek wyborców dwóch okręgów, lub większej liczby. Ale żeby zyskać powagę, dającą prawo do przywództwa wobec szerokich kół, potrzeba do tego czegoś więcej, niż do uzyskania mandatu poselskiego. Stan cały, lub w ogóle cała jakaś grupa ludzi, zyskują powagę i tytuł wyższości nad innymi stanami, tylko wyższością zbiorowego swego rozumu i gorliwości w służbie publicznej, tak samo jak człowiek pojedynczy. Ale trzeba, żeby w obu wypadkach rozum i charakter były rzeczywiście na służbie ogółu. Żeby ogół ten czuł, że praca jest dla niego; żeby w myślach, uczuciach, dążeniach widział łączność między sobą i przodownikami. Rozum, który się z tej łączności wyłamuje, nie jest rozumem politycznym. Charakter, który się przed odpowiedzialnością za powodzenie ich cofa, nie jest charakterem, budzącym publiczny szacunek. Praca jednostronna, nietrafna, lub niedbale czy zgoła egoistycznie prowadzona, nie może rościć pretensji do ogólnego uznania. A cóż i jak jest u nas, co mianowicie i jak w Galicji? Jakkolwiek ci, którzy losy kraju w rękach trzymali, mogli byli nie próżnować, jakiegokolwiek wreszcie mogli napotykać w pracy przeszkody zewnętrzne, jednak niezależnie od tego wyznać trzeba, że stan kraju ekonomiczny i umysłowy nie jest o tyle dobrym, iżby mógł budzić zaufanie mas do tego kierownictwa i wiare



w przyszłość. Przeciwnie budzi on podejrzenia i uprzedzenia. i rodzi myśl, że praca, która nie przynosi owoców, nie mogła być rozsądną i energiczną. Zresztą brak rozumu kierowniczego i energii — w kierownikach faktycznych, nie stwarza gruntu dla powagi.

Z drugiej strony, co do ludzi pojedynczych, gdzie są te wyższe umysły i charaktery, które, pracując dla ogółu, umiałyby się wznieść widokami po nad koterje, i względem których brak powszechnego posłuszeństwa i szacunku byłby występkiem przeciw karności społecznej? Patrzymy, widzimy pracowników pożytecznych; ale nie widzimy ludzi, skrajanych na większą miarę. Natomiast spostrzegamy, że ci, którzy ujawniają pretensję do powagi z racji stanowiska lub urodzenia, dygnitarze krajowi i wybitniejsi członkowie arystokracji, czynią wszystko, co od nich zależy, żeby osobistej powagi nie nabyć, a przywiązaną do godności lub wysokiego rodu skompromitować. Są oni zawsze obcy zbiorowym wzruszeniom i wystąpieniom mas.

Ogół nie widzi ich na swoim czelu, nie widzi ich zgola przy sobie, przeciwnie znajduje ich często przeciw sobie. Dla inaczey czujących i myślących, dla czujących inne bógi, dla nieuznających zasługi tam, gdzie ją ogół uznaje, dla mierzących sprawy i zjawiska publiczne krótkim łokciem koteryjności lub służalstwa, dla zamkniętych w towarzyskiej wyłączności, dla ludzi słowem obcych sobie, choć swoich — czy może ogół żywić posłuszeństwo i szacunek, a skoro ich nie żywi, czy może być za to ganiony? Bądźmy sprawiedliwymi. W takich warunkach ogół ten lepiej czyni, że się wpływowi „powag” nie poddaje, lub że szuka powagi po za obrębem sfery ludzi, którzy mają pretensjonalne przekonanie, że dość im było urodzić się, aby ich świat słuchał i poważał.

## Teatr letni we Lwowie.

Wspomnieliśmy o wystąpieniu inżyniera Soltyńskiego na poniedziałkowym zgromadzeniu Towarzystwa politechnicznego. Głos ten podajemy dziś dosłownie:

„Teatr jest dla publiczności a nie odwrotnie, z tego powodu winien tam być ustawiony, gdzie jest najłatwiejszy przystęp i gdzie odpowiadają wszystkie inne warunki zdolne uprzyjemnić pobyt kilkogodzinny.

Odległość teatru nie powinna być zbyt wielką od centralnej części miasta, gdyż każda znaczniejsza odległość utrudnia odwiedzanie teatru. Szkoła św. Zofii naprzeciw której proponuje się wystawienie teatru jest

## KATTY.

(Dokończenie.)

Późnym już wieczorem, siedziała Katty w swej izdebce sama, ponieważ starszka matkę zabrały do siebie litościwe sąsiadki. Nikt by nie poznał w niej niedawno jeszcze kwitnącej zdrowiem i wesołością dziewczyny. Twarzyczka jej biała była, jak kreda, oczy wpadły i opuchły, różowe usta straciły kolor i wyschły, a ręce drobne rozpalone były gorączkowo. Gdy tak siedziała cała pogrążona w zabijające ją nieszczęście, drzwi izdebki się otworzyły cicho i stanął w nich lord Talbot. Delikatnie dotknął się on ramienia dziewczyny i spojrzął na nią z politowaniem.

— Katty, rzekł, jesteś aniołem wierności i przywiązania. Nie wiedziałem dotąd, że tak nierozzerwane węzły łączą się z Denisem, teraz dopiero to zrozumiałem. Jeśli jednak będziesz tak rozpaczkać, zabijesz się najniezawodniej.

— Jeżeli jego zabiją, nie chcę żyć od niego ani godziny dłużej...

Twarz lorda mieniła się, widać było, że walczył w niej litość, miłość i wspaniałomyślność.

— Katty, zaczął on znowu, czy możesz przysięgnąć mi na zbawienie duszy, żeś jest przekonana o niewinności Denisa Regana.

— Tak jestem przekonana o tem, jak spodziewam się miłosierdzia ze strony Wszechmocnego. On jest niewinny. Wiarołomny Harry Dawns, ażeby go zgubić, ukrył się tylko w dalszej okolicy, przewidując, iż zrodzi się podejrzenie morderstwa.

— Skąd to wiesz, Katty?

— Ojciec Filip, odrzekła z przekonaniem, mi to powiedział, a on wie wszystko.

— Dziwne, wyszeptał do siebie lord, bardzo

o dhotelu Żorża lub kościoła Bernardynów, dobrych 30 minut drogi oddaloną — a rośnie to oddalenie oczywiście dla tych, którzy już do tych punktów mają spory kawał drogi do przebycia — tak dalece, iż np. z ulicy Jagiellońskiej, Trzeciego Maja, Mickiewiczowskiej itd., już trzy kwadransy drogi teatr letni od dotychczasowego pomieszczenia dzieli — jest to szczególnie dla naszych pań tak znaczne oddalenie, iż będzie pierwszym bardzo ważnym powodem do niebywania w teatrze. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa powrotu z teatru do domu.

Zwykle spieszy każdy po teatrze bądź do domu, bądź do restauracji na kolację a gdy pomyśli, iż na głodno ma odbyć drogę późną nocą co najmniej półgodzinną, to z pewnością odechce mu się kosztować przyjemności bywania w teatrze tak daleko umieszczonym, zwłaszcza, że nie każdy lubi jeździć dorożką, i nie każdemu któremu stać na bilet do teatru stanie jeszcze i na jażdżę dorożką, których tak późną porą nocną zawsze nawet by zabraknąć mogło. Dalszą niedogodnością proponowanego umieszczenia teatru jest w porze suchej wielki kurz, w porze słotnej porządne błoto. Ci panowie, którzy umieszczają teatr do Stryjskiego parku, wiedzą dobrze jaki nieznosny proch na ulicy Stryjskiej i św. Zofii pomimo bardzo obfitego zlewania panuje. Temi ulicami jedzie dziennie kilka tysięcy fur zatrudnionych rozwożeniem cegły dla calej Lwowa, przy tych warunkach nie pomoże najlepsze zlewanie, a tem mniej skrapianie ulic. W porze słotnej urabiają te same fary tak potężne błoto, iż przy najlepszej chęci trudno się ustrzedz od obryzgnięcia od jadących fur. Trzecią niedogodnością proponowanej sytuacji jest to, iż istnieje tylko jedno wyjście, czyli jedna ulica, którą cała publiczność w teatrze się znajdując do miasta dojść może.

Od szkoły św. Zofii można tylko krótką ulicą Cegielnianą lub ulicą św. Zofii iść ku miastu. Obie ulice są wązkie, nie mają chodników z płyt, tylko deptaki; z tych ulic zlewa się cały prąd publiczności teatralnej na ul. Stryjską, bo ulicą po pod koszary w ogrodzie Jabłonowskich nikt w nocy nie pójdzie, która ma tylko jeden wązki i dosyć zły chodnik z płyt trembowelskich, a zatem cała publiczność może tylko zółwim krokiem ciągnąć gęsiego aż do ulicy św. Mikołaja. Wiadomo panom, jak to nieprzyjemnie powracać późną nocą do domu i nie móżdż nawet pospieszyć, gdyż się ma przed sobą wszystkich tych, którzy byli szczęśliwsi i dostali się prędzej na chodnik.

Od teatru hr. Starbka rozchodzi się publiczność na wszystkie strony, bo prowadzi z tego miejsca bardzo wiele ulic — a pomimo tego trafia się bardzo często, iż trzeba się zatrzymywać w chodzie, gdyż ci, którzy są na przodzie, idą zbyt pomalą, i z drogi nie twardo chętnie ustępują. Proszę sobie przedstawić jak

dziwne... a następnie zwracając się do Katty, dodał:

— Słuchaj Katty, kochałem cię szczerze i głęboko, i na to uczucie przyrzekam ci, że się połączysz ze swoim Denisem.

Osusz tedy łzy, a gdy będziesz z nim szczęśliwą, wspomnij czasem i o tym, który ci to szczęście zgotował.

Schylił się, pocałował ją w czoło i wyszedł z wysoko podniesioną głową, kierując kroki swe do ojca Filipa, z którym nad czemś długo się naradzał.

A Katty z wyjaśnionem obliczem patrzyła w stronę, w którą odszedł i zdawało się, jakby promień nadziei przebiegł po jej twarzy.

Przeszły wreszcie i dwa dni ostatnie, nastąpił dzień fatalny, w którym miała być wykonana kara na osobie Denisa Regana.

Już noey poprzedniej słyhać było odgłosy toporów na rynku miejskim, odgłosy te oznajmiały, że budowano szubienicę. Każdą naznaczoną była na godzinę dziesiątą rano, tłumy ludu jednak daleko wcześniej zaczęły się zbiegać ze wszystkich stron. Tłok szczególnie koncentrował się przy samym szafocie, przy którym nie można byłoby nawet szpilki gdzie wsadzić.

We wszystkich oknach widać było mieszkańców, wszystkie dachy domów były zajęte, na drzewach siedzieli łobuzi ulicznicy, a wszyscy z niecierpliwością śledzili za ukazaniem się żalobnego pochodu.

Jeden tylko z obecnych nie zdawał się zwracać uwagi na to, co się przed jego oczami działo. Trzymał on tylko osiadanego konia, który gryzł uszde i raz wraz stawał dęba. Niektórzy z przechodniów, pomimo woli zatrzymywali się przed tem szlachetnym zwierzęciem i pytali masztalera, do kogo on należy.

— Do mego pana, brzmiała odpowiedź.

— A któż jest twoim panem.

— Właśnie czekam go...

ta niedogodność spotęguje się w tym przypadku, gdyż teatr letni stanie obok szkoły św. Zofii, jak mniemam tylko jedna, dosyć niedogodna droga do miasta prowadzi, która nadto wszystkie dorożki z gościniami teatralnymi wracać muszą.

Czwartą, bardzo ważną niedogodnością proponowanej instytucji jest wilgoć. Plac koło szkoły św. Zofii leży w tym samym prawie poziomie, co dolna część parku stryjskiego, a wiadomo wszystkim panom, tu spacerującym, iż przez całe lato, od godziny mniej więcej szóstej z wieczora, wydobywają się tamże z ziemi mgły wieczorne, wskutek czego panuje znaczny chłód, i każdy spacerujący stara się jak najprędzej opuścić dolną część parku dostając na górę, gdzie bardzo przyjemne jest powietrze. To samo mieliśmy przed laty w ogrodzie Jezucickim, jak długo nie odprowadzono zaskórnej wody drenami. Panował i tam przy każdej słońcu taki nieprzyjemny chłód, iż każdy, dbając o swoje zdrowie, albo do domu spieszył, albo usunął się w górą część ogrodu. Te same warunki znacząco spotęgowane panują na proponowanym miejscu dla teatru letniego. Dawniej bagniste położenie, trzy potoki stawy itd., dostarczały tak znacznej ilości wilgoci, iż ledwie przy największej posusze można wieczorem i tak ko kilka godzin w tem miejscu przepędzić — porze słotnej nie ustrzeże zaś żadne ciepłe ubranie od zaziębienia i kataru.

To są pokrótce wyliczone niedogodności proponowanej sytuacji teatru i spodziewam się, iż panowie po należytym rozważeniu i iechacie popierania przedstawionego wniosku, o którym życzyłbym sobie aby nawet nie wyszedł po za mury tej sali, gdyż wiadomo znalazłby we Lwowie prawdopodobnie kółko w rodzaju miejskiej wpływowych ludzi którym z osobistego i kalnego interesu a bez względu na całą publiczną do teatru chodzącą, byłby bardzo pożądanym. Długo wreszcie, iż zdaje mi się, iż gruntu naprzeciw szkoły św. Zofii miasto już przed dwoma laty sprzedało, i ka parcel z tych gruntów są z pewnością sprzedane. Te wszystkie wyliczone niedogodności proponowanej sytuacji nie istnieją przy projekcie umieszczenia teatru na Szkarpacech poniżej pałacu arcybiskupa.

Plac przytka do woiów, których można użyć do przechadzki, jest bardzo blisko od teatru Szkarpa i od centrum miasta, ma dużo ulic do rozbiegania z teatru po przedstawieniu jest suchy i dalaoby się nawet przytem coś dla upiększenia miasta zrobić.

## Listy z kraju.

Mielnica 26 kwietnia. (Ks. arcybiskup Józef Ski i Kraszewski). Nabożeństwo żalobne odbędzie się u nas dzisiaj przy udziale duchowieństwa obu

Nic innego od młodego człowieka, który miał konia, nie można było wydobyć. Nie zapomniał wano się nim zresztą, bo oto na wieży kościoła św. Stefana uderzyła godzina dziesiąta, a z osłonięciem odgłosem zegara otworzyły się szerokie wiatrowe wrota.

Naprzód szedł szeryf w towarzystwie dwustu żołnierzy, mających bagnety na karabinach, za nimi skazany na śmierć ze skrepowaniem w piersiach rękami, a około niego ojciec Filip, Pochód zamykał drugi oddział żołnierzy, z przygotowaną bronią do użycia jej w razie potrzeby.

Doszedłszy do szubienicy, orszak się zatrzymał i szeryf wszedł na stopnie szafotu. Za nim postępował Denis Regan wraz ze swym ojcem, duchownym, żołnierze zaś utworzyli szpaler naokoło. Przy samej szubienicy stanął kat.

Denis Regan szybkim spojrzeniem oka obciął plac, a sądząc po wyrazie jego oczu, nie opuściło go ani na chwilę. Zbladł tylko, i ukląkł przed ojcem Filipem, który mu udzielił rozgrzeszenia.

Przez ten czas w tłumie panowało głośnie milczenie przerywane tylko od czasu do czasu łkaniem kobiet, kiedy zaś ojciec Filip wstał i uściskaniu skazanego oddał tego ostatniego w ręce szeryfa, obecni poruszyli się i daty się słysze wymysły połączone z przekleństwami.

Zwolna schodził ojciec Filip ze stopni szubienicy, zaledwie jednak zszedł z jednego zachwiał się i upadł.

— Nasz dobry ojciec Filip umiera — powiedział tłum... Odrza do morderstwa odbiera życie!

Nastąpiła chwila strasznego zamieszania, szeryf podbiegł, żeby podnieść księdza, a żołnierze zwrócili ku niemu przestraszone twarze. Wszystko to trwało nie dłużej niż kilka sekund, ale jakim sposobem zdążył skorzystać esądzony?

rzędów. O godz. 10 zrana przyjechał do kościoła ksiądz arcybiskup Feliński. U drzwi wchodowych przyjął go miejscowy proboszcz wraz z duchowieństwem, członkami komitetu i kilkoma obywatelami miasta.

Mszę spiewaną celebrował ks. arcybiskup. Katakalk był rześkie oświetlony i przyozdobiony portretem Kraszewskiego tudzież wieńcami i kwiatami, między innymi wianuszkami uplecionym drobnymi rączkami naszego pensjonacika żeńskiego. U stóp katafalku troje małych dziewczątek w białej z czarnymi szarfami trzymały wieniec, a straż honorowa okalała katafalk. Mały nasz kościółek osłonięty kirem płonął od światła, a nastrój ogólny był nad wyraz poważny i uroczysty. Przeważnie napełniała świątynię inteligencja w żalobnych strojach, ludu także było dosyć, a cechy wystąpiły z chorągwiemi, przysłoniętymi czarną krepą.

Po ukończeniu sumy, w pontyfikalnym stroju, na stopniach tronu umyślnie przygotowanego, stając siwołoso, arcybiskup Feliński, rówieśnik i towarzyszył lat młodzieńczych Kraszewskiego, wypowiedział nad trumną swego przyjaciela mowę, w której skreślił zasługi żywot nieboszczyka, podnosząc szczególnie okoliczność, że z domów pańskich i szlacheckich, gdzie kwitła francuzczyna, a wychowanie dzieci powierzano cudzoziemkom nie zawsze dobrych obyczajów ale z dobrym akcentem, wyrugował francuzczynę, a zaszczyił zamówienie literatury i języka ojczystego. Jednym słowem w wyrazach prostych a podniosłych, natłobiony kapłan stworzył nam testament serca zmarłego i polecił go pielegnować w sercach, kochać i żyć jego przykładem, ażeby nosić godnie imię prawdziwego Polaka.

Młodziankiej pannie hrabiance B., za kwestę podczas nabożeństwa, niemniej całemu komitetowi, winniśmy szczerę podziękowanie.

(A. S.) Biecz 21 kwietnia. Kiedy Kraków chował zwłoki wietopomnej sławy J. I. Kraszewskiego nasze miasteczko dawniej młm Krakowem zwane nie dało się wyprzedzić innym aby nie uczić człowieka zasłużonego naszej ojczyźnie. Za staraniem tutejszego obywatelstwa odbyła się dnia 18 bm. już o godzinie 8 rano jutrzniła w miejscowym kościele parafialnym zaś o godzinie 10 rano w kościele OO. Reformatorów odprawiono uroczyste nabożeństwo żalobne.

Cały kościół był wyrazem żaloby, wszystkie okna były kirem pozostawiane a wśród rześkiego światła wylaniał się katafalk przystrojony kwiatami egzotycznymi i portretem Kraszewskiego, sporządzonym przez bawięcego obecnie tutaj artystę malarza p. Kotowicza. Straż ochotnicza w mundurach otaczała katafalk. Po

Szeryf nie dał jeszcze dwóch kroków w stronę proboszcza, kiedy Denis Regan zebrałszy wszystkie swoje siły, pomiędzy zbitą gromadę ludzi, wskoczył przez głowy żołnierzy.

Hurra, hurra! przepuścić go, ryczał tłum tysięczno głowy, i jakby siłą elektryczności otwierała się dla uciekającego droga, by tem prędzej zaniem się zamknąć. Denis Regan uciekał co miał siły i wkrótce dobiegł do ulicy, gdzie stał parobek z koniem.

Ten ostatni rozerznął sznur, którym były skrępowane ręce uciekającego, poczem Regan wskoczył na konia i jak wicher pomknął dalej.

Co się stało dalej, opowiedzieć można w kilku słowach.

Zaraz po śmiałym skoku Denisa Regan szeryf zawołał na żołnierzy, by dali ognia, oficer jednak dowodzący oddziałem przeszkodził temu, nie chcąc ranić, lub może zabijać wielu nie a nie winnych.

W ten sposób uciekający wyostał się bezpiecznie po za miasto, a choć wysłano za nim pogoń, zdążył wyjechać za ocean, gdzie pospieszyły także Katty i jej matka.

Co do ojca Filipa, ten bardzo szybko przyszedł do przytomności i mógł nawet bez żadnej pomocy dojść na plebanję.

Lord Talbot długo nie przyjeżdżał do swoich posiadłości, być może dla tego, iż konie jego w stajni, niezwykle były podobne do tego, na którym uciekł Denis.

A Harry Dawns?

Ten po roku przybył do rodzinnego miasteczka ku niemałemu zadziwieniu wszystkich, a na zapytania, dla czego tak nagle zniknął i nie dawał o sobie wieści odpowiadał z gniewem:

— Przecież i tak nie powiesili Denisa.

odprawionej sumie przez ks. Gwardyana Lohayczyka przemawiał do obecnych z kazalnicy ks. Waclawik. Nawa kościoła była szczerze wypełniona tak miejscową i zamiejscową publicznością, gdyż i lud zgarnął się ze sąsiednich włości. Niewidać tylko było nauczycieli ludowych tutejszej szkoły. (Nadesłaną nam pozostała z kosztów kwotę 6 zł. przeznaczyliśmy na Bank ziemski w Poznaniu. Red)

**Wystawa dyamentów koronnych**

otwarta została w Paryżu 20. bm. w „Sala des Etats”, ozdobionej dywanami, w której głębi na estradzie pod baldachimem z czerwonego aksamitu, znajduje się szkrzynia szklana kryjąca dyamenty i klejnoty. Historia ich łączy się ściśle z dziejami Francji, one były świadkami jej szczęścia i klęsk. Ukradzione w r. 1792, odnalezione zostały prawie cudem, część zginęła później w 1848, w r. 1870 uwiezono je do Brestu żąd po wojnie wróciły do Paryża, aby być dzisiaj wystawione na sprzedaż. Oprawy tych djamentów zostały częściowo zmienione. I tak girlandy z liści agrestowych, brosza pani Sevigné i „parure,” zostały przerobione dla cesarzowej Eugenji w pracowni p. Bapsta. Wiadomo, że Ludwik XIV. pojawił się pewnego dnia na dworze w kostjumie, blyszczącym od drogich kamieni, które ceniono na 1.200.000 fr. Regent nie istniał atoli wtedy, bo nabyty został dopiero później. Był on nieraz w niebezpieczeństwie niemałym, bo ukradziony w r. 1742 odszukany, został w szynku na Faubourg St. Germain. W dniu zamachu Orsiniego miała go cesarzowa na głowie. „Cuios” z 59 brylantów jest reprodukcją jednego z tych, które zdobiły naszyjnik królowej Marji Antoniny i który kupiony został przez kardynała Rohana w r. 1785 za 1.600.000 fr.

Do ozdób nieprzerabianych należą: ozdoba turkusowa, dyadem z szmaragdów i brylantów, 4 brosze z pereł i brylantów, ozdoba z pereł i druga z pereł i rubinów. Brylanty nieoprawione pochodzą przeważnie z dekoracyj orderowych, z orderu podwiązki, rosyjsk. Andrzeja, Aany, pruskiego orła czarnego, węgierskiego Szczepana, tudzież duńskiego Białego słonia. 100.

**KRONIKA.**

Głosy prasy o — zamachu. Co tam Schnabele — co tam Gautsch! Bismark jakoś wytłumaczy Herbeite'owi całą sprawę, i wszystko się jakoś ułoży. Ale Gniwosza i Płoszczańskie — ale czynne „nieporozumienie” między „Aristowcami” a nieskazitelnym stróżem „katechizmu narodowego”, walecznym bojownikiem przeciw czarnej maffii — „that is the question”! Sprawa ta może zaważyć ciężko na szali wypadków, toż nie dziwicie się, czytelnicy, że wam podjemy o niej głosy prasy, rzucające właściwe światło na ponury dramat, odegrany przed Stadtmiillerem.

Naprzód co napisał, a właściwie zatelegrafował przyjazny mo-kalofilom korespondent *Nowej Pressy*:

„Lwów, 26. kwietnia. Wydawca wychodzącego tutaj polskiego tygodnika „Johann Ritter von Gniwosza”, napadł wczoraj popołudniu na ulicy Krakowskiej sędziwego już (Płoszczański ma lat 53, Gniwosz przeszło 60) naczelnego redaktora rosyjskiego pisma *Słowo*, Benedykta Płoszczańskiego, i bił go tak długo palną, aż tenże bez przytomności upadł. Musiano go odwieźć do szpitala. Policja wkrótce potem skonstatowała fakt; polemika dziennikarska dała powód do tej skandalicznej sceny.”

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, iż położono nacisk przy Gniwoszu, iż jest szlachcicem, i na „sędziwość” Płoszczańskiego tendencja jasno wypływa.

Teraz głosy prasy rosyjskiej, które przytaczamy w oryginalnie, raz dla zaznajomienia czytelników, jakim językiem poszczególne gazety piszą, a powtóre, ponieważ niektóre zwroty nie dadzą się dobrze przetłumaczyć.

Oto srogi dla nas *Nowyj Protom* pisze:

„Merskobo napada na hladkiej dorozie dopustyl sia wczerasznoho dnia p. Jan iz Oleksowa Gniwosz, redaktor *Strażnicy polskiej*, na redaktorze *Słowa*, h. B. M. Płoszczańskom. Kohda imenno h. Płoszczańskij w 4. czasa po południu przechodył Krakowskoju ulicy, napadł jeha neczajanno iz zada Gniwosz i udarył nieskolkokratno palkoju po holowie. Napadennyj, 53 letnyj czelowiek, zelaża izbihtny publicznoho skandała, ili że poterjawszy prysutstwie duha (szczo w proczom každyjpojmet, koly soobrazyt, szczo napad był nenadijannyj) skryłsia w torhowiu Szarka i zdieł pał w obmorok (zemlenie), a napastnyj spokojno i z triumfom pojszoł sobie dalsze dorchoju. Zaakomci b. Płoszczańskoho, kotoryn nie przyjszo na myśl zader-

żaty Gniwosza i oddaty jeha w ruki policjantow, otwezy zertwa rozbojniczeskoho atentata w doon. Pryczynoju atentata, posłużyło soobszczeniye *Strażnicy*, szczo na zawtrak (śniadanu) pry otkrytji torhowli Krysztofowicza redaktory polskich gazet ciłowalyś (?) z h. Płoszczańskim, i ktoromu pry tom Gniwosz nie pozalił nieskolko lubeznych epitetow. Na to pojavyl sia w *Słowie* otwit, szczo Gniwosz nie imiejot czoho zlobytś na Płoszczańskoho, tak jak peślidnyj mnohekratno podderżował jeha broszmi, kohda lysz Gniwosz zajszoł w redakcju *Słowa* i żalowałsia na swoju bidnost' i na peślidowania so storony lwowskich *Times'ow*. Siejczas po atentacie niewiedomiena była o tom policja, odnako tam zajawili, szczo policjs majet lysz interwenjowaty, jeslyby napadajuczoho schwaczono „in flagranti”; a poneże toho nie zdielano, to ostajet sia tolko doroha w sud. Każet sia, szczo dla h. Płoszczańskoho małoje to budet udowietworenje (zadščuczynienie), dla nas że pouczytelnoje nastawlnje, szczo sehodnia na ulycach Lwowa ne možna budet pokazowatyś bez rewolwera. *Kurjer Lwowski* pochwalajet p. Gniwosza (Gdzie? Kiedy? Red.)

Metropolitany *Mir* takż zamieścił notatkę:

„Prykre wpeczatlinje (wrażenie) wyklykala mezy wsimy przytatelamy pablicznoho porjadka ulyczna awantura, ktoroj dopustywsia wczera redaktor *Strażnicy Polskiej*, p. Jan Gniwosz, na osobi h. B. Płoszczańskoho, redaktora *Słowa*. W ślidstwie jakich to neporozuminij napaw imenno p. Jan Gniwosz nenadijno na spokijno Krakowskoju ulicyju iszowszoho h. Płoszczańskoho i staw jemu w brutaluj i inteligencji jak najmieszce własnyj sposob nanosyty palyczejn tiazki oskorblenja (obrażenia). „Satysfakcja” ta iz storony p. Gniwosza wyklykala, jak my uže skazyli, w kruzkach rosyjskich i polskich nemyte wpeczatlinje, tak jak toho roda powedenije, dostojno lysz obywatela Irokeziw ili Botokudiw, a ne czelowika majuczoho pretensju do uprawienja pablicznoju opinieja.”

Oto „głosy prasy” o wielkim wypadku z ulicy Krakowskiej, jakie nas dotychczas doszły. Czekajmy, co dopiero z tego zrobią gazety rosyjskie, jakie wydedukują wnioski o ucisku rosyjskiej narodowości w Galicji — a to wszystko było nie innego, jak zupełnie prywatne „oskorblenje”, „nacoszony” na pięcy człowieka, który szedł z kawiarni wiedeńskiej do Breitmajera.

We wszystkich szkołach ludowych pospolitych żeńskich miasta Lwowa wprowadzonym zostanie począwszy od 1 września, plan naukowy przepisany dla szkół sześcioklasowych.

Organizacja miejskiej służby zdrowia we Lwowie. Sekcja V. rady miejskiej uchwała fizyka Kosińskiego, ze względu na sędziwy wiek (75 lat) i 46 lat wysłużonych — spensjonować z poborami nowego etatu i wyrazić mu uznanie reprezentacji miejskiej za długoletnią, pełną zasług służbę. Na fizyka miasta Lwowa uchwalono zaproponować p. dr. Pawlikowskiego Antoniego.

Sędziwy wiek. We Lwowie w domu ubogich u-maria Mizorakowa Ksenia, była służąca, w wieku 105 lat. Od r. 1885 pozostawała w zakładzie jako prebendarza.

Ślub. W sobotę 30 bm. odbędzie się o godz. 6 wieczorem w kościele OO. Bernardynów ślub pana Aleksandra Malaczyńskiego z panną Józefą Jędrzejewską.

Dwunastka spiewacka „Echo” wykona jutro w sobotę o godz. w pół 9. rano w kościele św. Mikołaja w czasie nabożeństwa żalobnego za spokój duszy śp. Jadwigi Arłamowskiej „Requiem” W. Czerwińskiego.

W sprawie osobistej. Otrzymałmsy pismo następujące: „Wielmożny Panie Redaktorze! W numerze 109 z dnia 20. kwietnia *Kurjera Lwowskiego* umieszczono korespondencję z Kamionki Strumiłowej, która w wysokim stopniu ubliżyła mi, jest bowiem na nieprawdzie opartą, bo fakt cały tam opisany miał się jak następuje:

Dnia 16go b. m. pełniłem służbę na Podzameczu, zrana przyjechał szybkwóz z poczty miastowej, udający się do Kamionki Strumiłowej, a w nim już cztery osoby siedziały. W tem zgłasza się do mnie piąty pasażer, jako mający również bilet jazdy do Kamionki i ten z biedą jeszcze się pomieścił. A kiedy wóz już odechodził miał, weszły do mnie do kancelarji dwie panie i skarżą się, że nie mają gdzie jechać — a raczej jedna z nich. Praca moja obliczoną jest na minuty, bo byłem przy ekspedycji, nie miałem więc nawet czasu głowy podnieść, to też jedyną odpowiedź jaką dałem, a na co mam trzech świadków, było: „proszę pani, cóż ja pani poradzę, najlepiej było zaciekać na poczcie w mieście” i na tem cała rozmowa się skończyła. Pasażerowie wpisują się na poczcie w mieście, ja z tem nic a nic nie mam do czynienia, nie mam prawa nikogo z wozu wydalać, więc cóż winien

byłem, że się szóstą osobą z rzędu pomieścić nie mogła?

Przez ciąg mej 26. letniej służby nigdy nikt nie skarżył się na mnie, i w tym wypadku nie a nie nie zawiniłem.

Co do dalszych obelżywych uwag autora korespondencji, to zdumiewam się tylko, i podziwiam jego gruntowną znajomość ras, z jaką rozróżnia Tatara od Mongoła, co niezawodnie pochodzić musi z częstego przypatrywania się własnej osobie w zwierciadle. Następnie zdumiewające są rezultaty prac jego nad stworzeniem świata i nad przysłowiami, bo oto dociekl on, że wskutek tego przysłowie „nie nos dla tabakiery, lecz etc.“, zmienia się na: „nie nos dla tabaki etc.“. Aby sławę jego uczynić głośniejszą, oświadczam, że oddałem tę sprawę do c. k. sądu.

Proszę przyjąć zapewnienie szacunku, z jakim się kreślę Wielmożnego Pana Redaktora powolny sługa.

Józef Jakimecki, c. k. ofiçał poczty“.

**Spóźnione doniesienie.** *Dziennik Polski* podał onegdaj telegraficzną wiadomość z Krakowa o katastrofie, której ofiarą padło kilkunastu ludzi przy przewożeniu na Sanie koło Krzeszowa. Owoż musimy nadmienić, że wypadek ten zdarzył się jeszcze dnia 30. marca b. r., i był opisany w *Kurjerze Lwowskim* dnia 4. kwietnia (nr. 94). Utonęło wtedy 15 hisaków i 1 przewoźnik wskutek tego, że łódź (zwana w tamtych stronach krypą) dzinrawa nabrała wody, a znajdujący się na niej ludzie — 31 osób — pogrążeni zostali w nurty wezbranej rzeki. Wypadki tego rodzaju bywają dość częste na Sanie koło Rudnika i Ulanowa, gdyż nie ma tam porządných promów, ani rzetelnego nadzoru policyjnego nad przewożami.

**Barbarzyństwo.** Dnia wczorajszego przed południem na ulicy Słonecznej niewyśledzony dotąd sprawca, rozerznął koniowi dorożkarza Józefa Merkla, który na chwilę do szynku się udał, skórę od czoła aż do nozdrzy. Biednego konia oddano do zakładu weterynaryjnego, a za lotrem, który się do; usił tego okrucieństwa, zarządzono poszukiwania.

**Wypadek.** Zeszłej nocy o godzinie pół do 1szej spadał z gzymsu domu pod l. 41, ulica Karola Ludwika, cegła i o mało nie ugodziła przechodzącego właśnie sierżanta rachunkowego 15go pułku piechoty, któremu tylko pochwy od szabli zarysowała.

**Wskutek zaccadzenia** zmarła wczoraj w piwnicy pod l. 7. pl. Gołuchowskich, 60 letnia kobieta, nazywana Gołą. W piwnicy tej znajduje się warsztat beendarski Pisarskiego.

**W kościele katedralnym** obrz. ład. odbędzie się d. 30. bm. o godz. 10. rano żałobne nabożeństwo za duszę śp. Troszla i Dubrskiego, artystów sceny warszawskiej. Podczas nabożeństwa spiewać będą uczniowie i uczniowie szkoły p. Wal Wysockiego.

**Towarzystwo gimnastyczne „Sokoł“** urządza w niedzielę 1. maja b. r., o godzinie 7mej wieczór, na pomnożenie funduszu wykończenia budowy własnego gmachu, ostatnie w tym sezonie przedstawienie amatorskie. Program nader urozmaicony składa się: 1) z duetu humorystycznego w jednej odsłonie, pod tytułem: „Dziesięć minut po szóstej“; 2) komedji w jednym akcie z francuskiego, pod tytułem: „Dwóch mężów jednej żony“; 3) komicznego monologu ze spiewami, pod tytułem: „Powrót z Villa Compagnara“ i 4) wesołej francuskiej operetki w przekładzie J. Chęcińskiego, pod tytułem: „Czula strana“ (La corde sensible), na ogólne żądanie. — W obec wybornej gry amatorów sokolich, tudzież znitonych cen, (krzesło 30 centów, wstęp na salę 25 cent.), spodziewać się należy, że publiczność i tym razem zapełni salę po brzegi. — Biletów nabyć można w handlach pp. Krimmera i Bromilskiego, w cukierni p. M. Kosteckiego i kancelarji „Sokoła“ codziennie od godziny 6tej do 8mej wieczorem.

**Mianowania.** Lwowski wyższy sąd krajowy nadał Janowi Bilińskiemu posadę prowadzącego księgę gruntową sądu obwodowego w Złoczowie.

Rada szk. kraj. zamianowała Michała Niedbałę rzeczywistym nauczycielem w Płokach; Michała Kalytczuka w Poduiestrzanach, Wicentego Siemka w Mokryszowie, Annę Stopównę w Ochojnie.

**W Swoszowicach** (powiat Wieliczka) wejdzie w życie 1. maja urząd pocztowy na dworcu kolejowym tegoż nazwiska, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowanie i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i pozwiątkowych, nieprzekraczających kwoty 300 zł. wa, przytem będzie pełnił funkcje pocztowej kasy oszczędności.

**Komitet,** któremu Rada miejska w Krakowie powierzyła urządzenie pogrzebu J. I. Kraszewskiego, odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezidenta miasta, w obecności 21 członków.

Uchwalono wstęgi od wieńców, oraz sznury od całunu przechować w muzeum narodowym. Tu też zło-

żone zostaną ordery włoskie zmarłego (order austriacki ma być zwróconym, do czego zobowiązuje się każdy właściciel osobnem pismem). W muzeum narodowym wreszcie zostanie złożony srebrny wieniec z Odessy, na co zgodziła się już rodzina J. I. Kraszewskiego.

Wieńce blaszane rozwieszane zostaną na sarkofagu w krypcie grobu na Skalce, wieńce zaś z żywych kwiatów rozwieszane zostały na sztafelkach, a stało się to za staraniem p. Dobrowskiego, oficjła sądowego, mieszkającego u OO. Paulinów na Skalce. Do sarkofagu zostanie wmurowaną skrzynka ołowiana, w której przechowane zostaną dzienniki miejscowe, książki pamiątkowe, spis dzieł J. I. Kraszewskiego, oraz medale: jubileuszowy i pogrzebowy.

Komitet przyjął do wiadomości wyjaśnienie, u dzielone przez członka komitetu programowego, p. Rzewuskiego, na zapytanie prof. dra Zella, a dotyczące deputacji Sybiraków z wieńcem. Podkomitet, do którego zwrócił się dr. Jodłowski imieniem Sybiraków z prośbą o przyjęcie deputacji do pochodu, oświadczył, że w pochodzie pogrzebowym deputacja udział wzięć może, nie może być jednak objętą drukowanym programem, gdyż Sybiracy nie tworzą żadnego stowarzyszenia

Nie zabraniano więc bynajmniej Sybirakom wzięcia udziału w pochodzie. Komitet uchwalil, by koszt sarkofagu pokryć z funduszu miasta, pieniądze zaś dotąd przez publiczność na sarkofag złożone, wzięć w depozyt z przeznaczeniem ewentualnem na pomnik J. I. Kraszewskiego. Człon. kom. p. Branowski podał do wiadomości, że Towarzystwo Strzelckie ma zamiar wzniesić pomnik J. I. Kraszewskiemu, jako swemu członkowi honorowemu. Zatwierdził także komitet rachunki wydatków pogrzebowych, które w ogólnej cyfrze wynoszą około 2300 zł.

**Prezente** otrzymali księża grecko katolickiego obrządku: Hilary Budzynowski na Radymno w Przemyskiem, i Antoni Maślanyk na Gładyszów w Bieckiem.

**Baron Hirsch,** z okazji śmierci swego syna, ofiarował 70.000 gld., na szpital izraelski w Budapeszcie.

**\* Przekłady** utworów Bohdana Zaleskiego na język czeski ukazały się w druku. Edycja obecna mieści w sobie między innymi poemat: „Duch od stępu“. Tłumaczenia dokonał Rudolf Pokorny.

**Nowe „oskorbienie“.** „Słowo“ w wczorajszym numerze w artykule pod tytułem: „Gdzie my żywiom?“ skarży się na „oskorbienie“ pp. Monczalowskiego, redaktora „Strachopuda“ znanego z tego, iż dawał na mszę za Bismarka, gdy także przeprowadzał antypolskie ustawy i P(elecha, współpracownika „Słowa“) którym podług informacji przez nas zasięgniętych, zdarzył się następujący wypadek: Onegdaj w nocy przyszli oni do kawiarni Dobrowskiego i grając w bilard, głośno manifestowali swój moskwyizm. Siedzący w sali podoficerowie i cywili zaczęli z nich kpić, wskutek czego p. Monczalowski pogroził im kijem, na co podoficerowie wskazali, że mają szable przy boku. Obaj moskalofile wyszedszy z kawiarni poszli ze skargą na odwach, a oficer mający służbę, przysłał do kawiarni kaprala, który skonstatował, że nic nie zaszło, odszedł spokojnie.

Podoficerowie udali się następnie do restauracji Federowicza i tam w drzwiach spotkali swych przeciwników, którzy przyszli utopić w trunku zmarłego. Rozpoczęła się na nowo sprzeczka, moskalofile ratowali się ucieczką, ale dopędzeni na ulicy Ormiańskiej się ponieśli kłeskę — „ponanosili“ im bowiem rękoma, nie szablami po twarzy bolesne „oskorbienia“. Rozumie się, że o zakończeniu sprawy *Słowo* nie pisze. Rzecz charakterystyczną jest, że między podoficerami był jeden Rusin, syn księdza. „Gdzie my żywiom“?

**Nagła śmierć.** Urzędnik banku kredytowego, Hauswald, idąc wczoraj wieczór ulicą na Rurach, padł apopleksją tknięty. Mimo ratunku dr. Sawickiego, do życia przywróconym być nie mógł. Zwłoki odstawiono do mieszkania. Pozostawił wdowę i dzieci.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Wczoraj przed południem przy budowie gmachu kolei państwowej przy ul. Majerowskiej spada cegła z III. piętra i zraniła ciężko robotnika, Karola Lewickiego.

**Aresztowano** znanego złodzieja Józefa Kocha za kradzież futra i 35 zł. z wozu za Zamarstynowie.

**\* Wieczorek muzyczny-wokalny** pp. Lydory z Ostrowskich Grzybińskiej, nauczycielki śpiewa, i Michaliny Ostrowskiej, pianistki, odbędzie się dzisiaj w szkole tychże (ulica teatralna l. 21, II. piętro) o godzinie 6½ wieczorem. W wieczorku wezmą udział utalentowane uczennice: pp. Malinowska, Dobrowska, Zyczkowska, Wayssówna, Czyżewska i Ulidowicz.

**Korespondencja od redakcji.** Pan Zdzisław Worow. Prosimy o wymienienie nazwiska miejscowości i osób, odnoszących się do faktu wyzyskania za pogrzeb.

**Raport policyjny.** Znalaziono: portmonetkę z kwotą 1 gld. 40 cent. i różne notatki.

Zgubiono: kartki bankowe, nr. 25458, na dwa złote kolczyki; nr. 610, na złotą broszkę, złoty damski zegarek o jednej kopercie z srebrnym łańcuszkiem.

Zapomniano w dorożce trzy książki ze stamplą: „Gubrynowicz“, jedna ma tytuł: „Pamiętniki cesarowej Katarzyny“ i trzy sztuki nut do arystonu.

## Rada miasta Lwowa.

Niezwykle licznie zebrał się wczoraj ojcowie miasta na posiedzenie. Pojawili się między innymi radni, których twarży nie oglądali nawet najgorliwsi reporterowie. „Was rennt das Volk, was wält sich dort die langen Gassen brausend fort?“ — pytali ciekawie. Oto nie mniej nie więcej, tylko na perządku dziennym umieszczono sprawę teatralną, a więc sprawę, którą nasze społeczeństwo stawia po nad wszystkie inne. Rozchodzi się o teatr letni. Panowie radni, którzy nawzyczej z olimpijskim spokojem, a dodajmy i z olimpijską bezstronnością rostrzygają ku ogólnemu zadowoleniu najzawilsze sprawy miejskiej gospodarki, dziś niezwykle są zaanimowani i rozdrażnieni, galerje, zwykłe zajęte co najwyżej przez kilku właścicieli realności w rodzaju p. Arona Filipa, których rekursa mają być rozstrzygnięte, zapinała dziś publiczność z krzesel parterowych i — ze sceny, a dla skompletowania zrudzenia urzędzone nawet kląkę. Główną sprawę poprzedziły dwie pomniejsze.

Mianowicie, przyjęto ofertę ks. Sapięhy, urządzenia w parku Stryjskim kosztem 2500 złr. pawilonu restauracyjnego, który odrzucił na własność miasta, książę zaś zatrzyma 15 letnie prawo dzierżawy za minimalną cenę. Dalej odrzucono wniosek o budowę szkoły im Konarskiego na tak zw. Jato zewiczówce, naprzeciw kamienicy Schneidera, uchwalono na wniosek dr. Gryzieckiego, polecić magistratowi, ażeby przedłożył plany i kosztorys adaptacji na tę szkołę, tak zw. Stahłówki. Darują szanowni czytelnicy, że tak pobieżnie powyższą traktujemy sprawę, cóż jednak znaczy szkoła wobec teatru? Liczący się z prądem czasu, „banem et circenses“ domaga się plebs rzymski, nasz plebs żąda już tylko circensium.

Wśród uroczystej ciszy na trybunę wszedł wojennego zazwyczaj pełen zapалу profesor Ciesielski. Tym razem rozczarował jednak galerje, treściwie i subtelnie przedstawiając petycję dyrekcji teatru, o pozwolenie na wybudowanie w ogrodzie miejskim, od strony ulicy Kraszewskiego, prowizorycznego teatru letniego. Oświadczywszy, że nie bardzo go ta sprawa porusza, imieniem sekcji trzeciej wniósł odrzucenie tej petycji. Na pocieszenie dodał szanowny referent, że sekcja skłonną jest udzielić zezwolenie na budowę letniego teatru — w innym miejscu. Złowrogie szmery z stręgu teatrowiczów, a potakiwanie ze strony lubujących się w spokoju mieszkańców ulic sąsiadujących z ogrodem, towarzyszyły temu wywodowi.

Z kolei sekretarz odczytał znane już pismo Towarzystwa politechnicznego i petycję dyrekcji teatru, która jasno jak na dłoni wykazała, że Lwów bez ogrodu miejskiego jest Kulikowem, a ogród miejski jest teatru pastwiskiem. Za wnioskiem do głosu zgłoszili się złotousty profesor Roszkowski, wytrawny w pocztowie zawodzie radca Ładoś i niezmordowany w boju do Goldmann. Galeria nie szczędziła oklasków. Prezydentowi w szranki ustąpili doświadczeni radny Kłomowicz, wyniosłej postaci profesor Zacharjewicz, wbrodry radny Janowicz i zawsze rozważny kanonik Mazurak.

Ale z siedzenia swego podniósł się przyjomny twarży radny Bardasz i głosu wprzód zażądawszy, wniósł na zamknięcie dyskusji czyni. W tej chwili kanonik radnych do głosu się zapisał, a kiedy radnię dyskusji uchwalono i do wyborów, mówca generalnych przystąpić miano, nieublagany p. radny Świeterski odrzucił wniósł posiedzenia. Odrzucił uchwalono, a ojcowie miasta pospieszyli pędem do uchwalono, ażeby obwieścić niecierpliwie czekającej publiczności i reszby kobiecej rezultat teatralnego posiedzenia. Daj Boże częściej teatralne sprawy na porządku dziennym, a może uda się nam poznać „z widzenia“ wstęgi stskich ojców miasta.

## Z izby sądowej.

Lwów 28. kwietnia. (Advokat przed sądem) (Dziewiąty dzień rozprawy).

P. przewodniczący żąda przedłożenia kwitowania rjusza i księgi kontowej, o których istnieniu twierdzi świadek Kozower. Oskarżony zgadza się na to i dr. Horowitz, uproszony przez dra Jekelera

opuścić sałę celem przyniesienia ksiąg tych z domu p. dra Jackowskiego.

Wniosek p. zast. prokuratora, aby w tym celu wysłać do mieszkania podsądnego komisję, nie przyszedł pod obrady trybunału.

Świadek Kozower daje wyjaśnienia pozycji 10.000 zł. pod datą 24. lipca 1884, jako przychód w protokole kancelaryjnym uwidocznionej. Z sumy tej świadek wylicza rozmaite pozycje dla Janiszewskiego wydatkowane.

Dr. Jackowski: Z listów będących w posiadaniu p. Loewensteina, możnaby łatwiej pozycję tę wyjaśnić, możeby p. Loewenstein...

Dr. Loewenstein: Jeżeli pan oskarżony nie uważa za stosowne odpowiadać zastępcy stron poszkodowanych, nie może odemnie żądać, abym inaczej się wobec niego zachowywał, mimoto jednak w ręce szanownej obrony oskarżonego listy te składam.

Dr. Jekesles przyjmuje paczkę listów od dra Loewensteina i wręcza je oskarżonemu.

Dr. Jackowski stawia wniosek, aby trybunał wystosował zapytanie do dyrekcji Banku hipotecznego i Towarzystwa kredytowego ziemskiego, celem wywiedzenia się, ile tytułem rat za Demeńkę w lipcu zapłaconem zostało, jakoteż do c. k. urzędu podatkowego, ile zapłacono podatku. Wnioskowi temu p. prokurator się nie sprzeciwia.

P. r. Duniewicz przy pomocy oskarżonego odczytuje koncepty trzech listów do Widajewicza pisanych, a wyjaśniających co i w jakiej kwocie zapłaconem na jego rachunek zostało. Do konceptów tych dołączone są recepty pocztowe, jako dowód, że listy w istocie wysłane zostały.

Dr. Jekesles składa trybunałowi przyniesioną przez dra Horowitza księgę kontową. Za innemi księgami zarządzono w mieszkaniu dra Jackowskiego poszukiwania.

P. prokurator stawia wniosek powtórny wysłania komisji do pomieszkania dra Jackowskiego, celem przeprowadzenia poszukiwań.

Wnioskowi temu dr. Jekesles się sprzeciwia. Trybunał udaje się na ustęp celem powzięcia uchwały.

P. przewodniczący ogłasza uchwałę odmawiającą wnioskowi p. prokuratora, z powodu czego ten zastrzega sobie prawo zgłoszenia zażalenia nieważności.

P. przewodniczący wzywa świadka Eugeniusza Zabierzowskiego, słuchacza praw, który był w kancelarii dra Jackowskiego mundantem. Świadek zostaje zaprzysiężonym.

Świadek sporządzał rachunek dla Widajewicza, wspólnie z Pileckim. Działo się to w nocy od godz. 12 do 4 rano. Rachunek sporządzono w dwu egzemplarzach.

Przewodn. Nie przypominam pan sobie, czy z rachunku tego wypadła nadwyżka dla p. Jackowskiego, czy też Janiszewskiego?

Świadek. Nie przypominam sobie.

Przewodn. Czy Pilecki zestawiał rachunek z protokołu, czy też jeszcze inne jakie akta miał do pomocy?

Świadek. O ile sobie przypominam, tylko z protokołu. Była jeszcze księga kontowa, nie przypominam sobie jednak, aby do tego rachunku była używana.

Przewodn. Czy nie przepisywałeś pan listów do Janiszewskiego?

Świadek. Tak jest, najczęściej. Listy do Janiszewskiego były pisywane prawie codziennie i codziennie były ekspedjowane.

Przewodn. — Nie przypominam pan sobie, czy między listami do Janiszewskiego nie było takiego, który zawierał kontrakt sprzedaży Sarnek?

Świadek. Nie przypominam sobie.

R. Duniewicz. Jak pan zna księgi z kancelarii dra Jackowskiego?

Świadek. Protokół i księżkę kontów, z którą jednak najmniejszej styczności nie miałem.

R. Duniewicz. Jak pan wpisywał honorarjum do protokołu?

Świadek. Zwykle na koncepcie lub „kawałka“ było honorarjum zanotowane, jeżeli nie było, to pytałem się koncyjenta, ile wpisać należy. Czasem nie wpisałem nic.

R. Duniewicz. Czy nie słyszał pan, żeby w jakiejś sprawie a specjalnie Hauserowskiej, lub Janiszewskiego nie kazano wpisywać panu honorarjów dla tego, że za ten interes jest umówiony ryczałt.

Świadek. Nie słyszałem tego.

Przewodn. Co się działo z konceptami referatów?

Świadek. Składało się je do aktów podług porządku alfabetycznego, po tygodniu lub dwu

porządkowało się je. Porządek ten był przestrzegany, dr. Jackowski uważał na to bardzo.

Przewodn. Czy mogło z nich co zginąć?

Świadek. Naturalnie że mogło.

R. Finkel. Czy był pan w kancelarii dra Jackowskiego, gdy ją przenoszono do jego kamienicy?

Świadek. Nie, już nie byłem.

Świadek Kazimierz Rylski, wdowiec, l. 35, djetarjusz, zostaje zaprzysiężony. Świadek był dwoma zawodami w kancelarii dr. Jackowskiego. Drugi raz od r. 1884 do 1886. Świadek był używany do przepisywania referatów, czasem w zastępstwie Pileckiego wpisywał pozwy i terminy do protokołu. Wie o istnieniu kwitarjusza i indeksu, z którymi w wyjątkowych razach miał styczność.

Świadek odpowiada na pytanie p. przewodniczącego, że chodził do dra Nurkowskiego, aby przyszedł z kontraktem i tegoż dnia wysłano do Janiszewskiego gruby list. Co w nim było, nie wie.

Dr. Jekesles. Czy zginęły jakie listy podczas przeprowadzenia kancelarii?

Świadek. Tak jest. Kiedy Czajkowski zbierał papiery na masło, zginęło kilka ważnych aktów, o czem powiedziałem Pileckiemu.

R. Duniewicz. Czy Czajkowski ten miał tyle masła? (Wesołość).

Świadek. Nie wiem. Powiedziałem także Pileckiemu, że w biurku mojem było kilka ważnych aktów. Podczas przeprowadzania w kancelarii już nie byłem.

Na tem p. przewodniczący przerwał rozprawę do popołudnia.

#### (Posiedzenie popołudniowe.)

Mateusz Antoni Pilecki, obecnie urzędnik asekuracyjny, był mundantem w kancelarii dr. Jackowskiego. Pamięta, że raz Jackowski kazał mu przedko wygotować rachunek dla Janiszewskiego, a gdy nawet czynności w dzień nie pozostawiały mu czasu do wykonania tego polecenia, przeto świadek wspólnie z Zabierzowskim rachunek ten przez noc robił. Nazajutrz wręczył oba egzemplarze rachunku dr. Jackowskiemu. O innych rachunkach dokładnie nie wie. Przypomina sobie, że robiono trzy, ale nie o nich powiedzieć nie umie.

W rachunku dla Widajewicza przez Koczorowskiego wystawionym na sumę 15.000 złr., poznaje poprawki swoją ręką robione na zlecenie dr. Jackowskiego.

Rachunku z dnia 2. czerwca sobie nie przypomina, przez niego nie był sporządzonym.

Na pytanie przewodniczącego czy wiedział o honorarjum 5 proc. z Janiszewskim umówionem, odpowiada świadek, że wiedział o niem, ale z czyich ust nie pamięta. Ktoś z kancelarii o tem mu mówił. W rachunku dla Janiszewskiego dr. Jackowski honorarjów liczyć nie kazał.

W sprawie Hauserowskiej wie świadek tyle, że Hauser przeciwko Janiszewskiemu proces o 30 000 złr. wytoczył, i że ten przychodził do kancelarii podobno celem zawarcia ugody.

Dr. Jackowski. Czy zdarzało się, że jeden i ten sam referat zaciągnięto do protokołu kilkakrotnie?

Świadek. Tak jest, zdarzało się.

Przewodniczący. Czy przekonałeś się pan teraz z tego małego egzaminu jak u pana książki były prowadzone?

Dr. Jackowski. Sądziłem, że są dobrze prowadzone. Kancelarii adwokackiej nie można uważać za biuro bankowe. Proszę się zresztą zapytać ile razy ja na porządne prowadzenie ksiąg nalegałem.

Dr. Jekesles. Czy uważałeś pan kiedy, aby dr. Jackowski, lub który z koncyjentów z Hauserem się zamykał, lub potajemnie coś z nim traktował?

Świadek. Nawet przypuszczać tego nie miałem powodu, zresztą siedziałem w pierwszym pokoju, a p. dr. Jackowski w trzecim.

Dr. Jekesles. Czy nie sły załeś pan, czy przy przeprowadzaniu akta jakie zginęły?

Świadek. Sam to zauważyłem, że mi niektórzy aktów brakuje, przypuszczam, że musieli je zgubić posługacze.

R. Duniewicz. Czy zdarzało się tak, że dr. Jackowski spostrzegłszy, że jakiś kawałek nie ma liczby, sam go do protokołu wciągnął?

Świadek. Zdarzało się i tak, najłatwiej zresztą możnaby tego dojść z protokołu.

R. Duniewicz. Jak pan wpisywał do dziennika honorarja?

Świadek. Z reguły było tak, że honorarjum było napisane na „kawałku“, lub pytałem się o nie referenta, albo na podstawie wyrobionego doświadczenia wpisywałem sam.

R. Duniewicz. To było z reguły, a w wyjątkach?

Świadek. Ja tak kwestji nie stawiałem. Tak się działo zwykle.

Przewodniczący świadka uwalnia.

Dr. Jekesles. Wysoki trybunał! Stawiam dwa wnioski. Pierwszy z nich zarezerwowałem sobie do chwili, kiedy wszyscy świadkowie zostaną przesłuchani. W akcie oskarżenia jest zakwestjonowaną kwota 20000 zł. Mianowicie powiada akt oskarżenia, że Janiszewski był utrzymywany w błędzie, że na lesie Kozakowa pozostaje nie 20000 zł. lecz 40000 zł. i że Jan. w tem przekonaniu umarł. To utrzymywanie Janisz. w błędzie, miało na celu jak c. k. prokuratorja utrzymuje przywłaszczenie sobie przez p. oskarżonego 20000 zł. Kwalifikacja zatem tego czynu może być pojęta tylko jako oszustwo, a gdzie oszustwo przenosi kwotę 300 zł., tam sprawa należy do kompetencji sądów przysięgłych w myśl § 203 u. k.

Wobec tego mam zaszczyt przedłożyć wysokiemu trybunałowi wniosek: *Obecny trybunał uznaje się w sprawie niniejszej niekompetentnym i całą sprawę odsyła przed ławę sędziów przysięgłych.*

Przedstawię obecnie wys. trybunałowi drugi mój wniosek. W pierwszych dniach lutego r. 1886 wdrożono przeciw drowi Jack. śledztwo karne. Przez 5 miesięcy toku śledztwa dr. Jackowski zawsze do przesłuchania się stawił i dowodów żądanych dostarczał. Protokół śledczy urosł do 80 arkuszy objętości. W maju tegoż roku wniosła c. k. prokuratorja akt oskarżenia z wnioskiem uwięzienia dra Jack. z powodu możliwego porozumienia się ze świadkami i unicestwienia śledztwa. Dnia 2. czerwca 1886 zarządzono uwięzienie oskarżonego, czemu ten poddać się nie chciał. Dr. Jack. przepłacił to półroczną tułaczką, ruiną majątkową i stratami innemi, których wyszczególnić nie będę. Ponieważ obecnie możliwość porozumienia się ze świadkami ustała, ponieważ świadków wszystkich najszczegółowiej przesłuchano, zdaje mi się przeto, że powód dalszy więzienia podsądnego ustał i dlatego wnoszę: *Wysoki trybunał sechce znieść więzienie dalsze nad podsądnym zarządzone.*

Prokurator. Obu tym wnioskom szanownej obrony muszę się sprzeciwić. Co do kwalifikacji czynu, a mianowicie sprzedaży dóbr Sarnek, prokuratorja dała wyraz swemu zapatrywaniu w akcie oskarżenia i ja przy nim trwam. Co do drugiego wniosku powołuję się na uchwałę sądu apelacyjnego, przed tygodniem orzekającą, że obawa ta sama co i wprzód trwa jeszcze.

Dr. Jekesles w sprawie drugiego wniosku: C. k. prokuratorja powoduje się na uchwałę sądu wyższego, której treść uznaję. Uchwata ta zapadła przed tygodniem, kiedy świadkowie, z którymi p. obwiniony mógł się porozumiewać jeszcze przesłuchani nie byli. Dzisiaj dalsze zarządzanie więzienia byłoby nieuzasadnione.

Po replice p. prokuratora dostaje głos oskarżony i prosi o przychylenie się do wniosków jego obrońcy. Pragnie, aby sprawa się wyjaśniła, od odpowiedzialności karnej się nie uchyla i każdemu wyrokowi się podda.

P. przewodniczący oświadcza, że trybunał dzisiaj radzić nad wnioskami tymi nie będzie i uchwałę poda jutro o godzinie 10 rano, na którą rozprawę odracza.

Wiedeń, 28. kwietnia. (Rada państwa.) Dalszy ciąg dyskusji jeneralnej. Pichler, z klubu niemieckiego, uderzył na rząd z powodu stosunków w Czechach i oświadczył, że klub niemiecki głosować będzie przeciw budżetowi. Salaczek, Czech, mówił przeważnie o dostawach dla armii, dowodząc, że ministerstwo wojny na szkodę państwa forytuje wielkich liwerantów. Schoenerer uderzył gwałtownie na lewicę. Żydzi rządzą, to też zapowiedział, że postawi wniosek, aby zabronić żydom prawa imigracji do Austrii.

Bobrzyński w imieniu Klubu polskiego wzywał Czechów i Niemców do zgody. (W sam czas się wybrał Red). Dalej położył nacisk na konieczność znajomości języka niemieckiego i bronił rządowi przeciw Hauserowi i Plenerowi. Rząd z powodu obaw wojennych nie mógł uregulować finansów z Węgrami. W końcu wyraził życzenie, iż rząd przeprowadzi regulację rzek w Galicji. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 27. kwietnia. (Izba posłów.) W dalszym ciągu po Bobrzyńskim przemawiał Ausserer

## Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

Wiedeń, 28. kwietnia. (Rada państwa.) Dalszy ciąg dyskusji jeneralnej. Pichler, z klubu niemieckiego, uderzył na rząd z powodu stosunków w Czechach i oświadczył, że klub niemiecki głosować będzie przeciw budżetowi. Salaczek, Czech, mówił przeważnie o dostawach dla armii, dowodząc, że ministerstwo wojny na szkodę państwa forytuje wielkich liwerantów. Schoenerer uderzył gwałtownie na lewicę. Żydzi rządzą, to też zapowiedział, że postawi wniosek, aby zabronić żydom prawa imigracji do Austrii.

Bobrzyński w imieniu Klubu polskiego wzywał Czechów i Niemców do zgody. (W sam czas się wybrał Red). Dalej położył nacisk na konieczność znajomości języka niemieckiego i bronił rządowi przeciw Hauserowi i Plenerowi. Rząd z powodu obaw wojennych nie mógł uregulować finansów z Węgrami. W końcu wyraził życzenie, iż rząd przeprowadzi regulację rzek w Galicji. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 27. kwietnia. (Izba posłów.) W dalszym ciągu po Bobrzyńskim przemawiał Ausserer

z klubu niemieckiego, w duchu tegoż klubu przeciw rządowi. Na wniosek Tonnera zamknięto posiedzenie. Przysięże dzisiaj, w piątek.

Komisja Izby panów na wniosek Schmerlinga odrzuciła wczoraj wniosek prawicy zgodzący się z rozporządzeniem językowym, odrzuciła także wniosek lewicy, aby znieść to rozporządzenie, natomiast przyjęła wniosek środka, aby utrzymać stan dotychczasowy. Referentem wybrany Konrad. Prawica (Rahda) i lewica (Schmerling) zgłosiły wotum mniejszości.

Magistrat wiedeński uchwalił wnieść petycję do Rady państwa o zabronienie domokrawstwa w Wiedniu. Ma być tylko pozwolone sprzedawanie po domach żywności.

Przeciw Richterowi, który wylazł na wieżę św. Szczepana, wniesiono oskarżenie z § 431.

Królestwo rumuńscy przybyli do kapieli Herkulesa i zostali na dworcu przyjęci przez cesarza.

Wiedeń 28. kwietnia. Poseł do Rady państwa, Pattai, został dzisiaj za obrazę posła Wrabetza skazany na 50 guldenów grzywny.

Praga 28. kwietnia. Według Narodnich Listów zażąda wkrótce rząd nowego kredytu w kwocie 40 milionów.

Tryest 29. kwietnia. Rada miejska uchwaliła protest przeciw zaprowadzeniu języka słoweńskiego, jako przedmiotu naukowego w tutejszej szkole przemysłowej. Protest zostanie wręczony rządowi.

Berlin 28. kwietnia. Schnaebele zostanie wypuszczony na wolność.

Wkrótce ma się pojawić kompromitująca Francję publikacja o szpiegostwie. Nat. Ztg. obwinia Francję, że szpiegostwem narusza pokój frankfurcki.

Berlin 29. kwietnia. Hr. Szuwałów już tutaj nie powróci.

Komisja budżetowa rajchstagu uchwaliła żądany nadzwyczajny kredyt wojskowy, w sprawie zaś 52 milionów na podniesienie operacji wojennych wybrała podkomisję. Co do tej pozycji rząd nie chce dać żadnego wyjaśnienia. Komisja też przyzwoliła na przedłużenie służby w kawalerii o jeden miesiąc.

Nordd. Allg. Ztg. ogłasza szczegóły o Schnaebele, otrzymane przez ministerstwo spraw zagranicznych. Według tego u agenta handlowego Kleina, uwięzionego w lutym, znaleziono trzy listy Schnaebelego. Klein szpiegował twierdze niemieckie i posyłał sprawozdania szefowi biura szpiegowskiego, pułkownikowi Vincent. Schnaebele pośredniczył w korespondencji i dlatego kazano go uwięzić. Aresztowanie nastąpiło na terytorjum niemieckim.

Paryż 28. kwietnia. Według Debatów załatwiona została wczoraj stanowczo sprawa Schnaebelego.

Paryż 29. kwietnia. Schnaebele zostanie uwolniony, ponieważ w sprawie urzędowej przeszedł granicę.

Wczoraj był na obiedzie Muenster u Herbertte'a.

Stambuł 29. kwietnia. Na granicy macedońskiej ruch powstańczy się wzmacnia. Zarządzono nadzwyczajne środki.

Rio Janeiro 29. kwietnia. Król ma się lepiej.

### Wiadomości polityczne.

Poznań 27. kwietnia. Do banku ziemskiego, jak się dowiaduje Dziennik Poznański, nadpłynęły znów znaczne stosunkowo sumy aż z Syberji. Więc już i w krainie lodów biją serca goręcej.

Wiedeń 28. kwietnia. Przybocznym adiutantem cesarzewicza w miejsce kapitana fregaty Wohlgemutha, którego powołano do czynnej służby w marynarce wojennej, został mianowany kapitan sztabu generalnego baron Giesl.

Rząd przedstawił projekt ustawy w sprawie zakładania na Morawji przymusowych domów robotniczych.

Deput. Fuchs i towarzysze wnieśli interpelację do p. ministra handlu w sprawie rokowań dla zawarcia traktatu handlowego z Rumunją.

Berlin 28. kwietnia. Izba deputowanych sejmu pruskiego, 243 głosami przeciw 100 głos., uchwaliła w trzecim czytaniu kościelno-polityczne przedłożenie. Od głosowania wstrzymało się 43 posłów.

Berlin 25. kwietnia. Według relacji Strassburger Ztg. był Schnaebele bardzo zręcznym szpiegiem

i duszą francuzkiego szpiegostwa w Alzacji i Lotaryngji. Już od kilku lat powziął rząd niemiecki podejrzenie, że jakaś francuzka ręka kieruje i urządziła na szerokie rozmiary szpiegostwo w Alzacji i Lotaryngji. We Francji miano bowiem nie tylko dokładne plany fortów niemieckich, ale znano nadto wszelkie ulepszenia i zmiany u dział i przyborów wojennych. Wiedzano dokładnie o zapasach amunicji, słowem o wszystkim, co się działo za granicą. To też już przed trzema laty padło podejrzenie na architekta Kleina, który sprowadził się już dość dawno do Strassburga i miewał częste konferencje z francuzkimi oficerami, którzy przybywali do Strassburga. Zaczęto dawać na niego baczenie i aresztowano go właśnie w chwili, gdy chciał Strassburg opuszczać. Przy rewizji mieszkania znaleziono u niego dowody na to, że miał stosunki z francuzkimi wojskowymi i urzędnikami, oraz cały spis osób, które mu pomagały w szpiegowaniu. Aresztowano też następnie szwagra jego Gréberta, także technika i Ehrhardta, właściciela kawiarni strasburskiej, gdzie się odbywały konferencje Kleina z francuzkimi urzędnikami. Duszą wszakże całego tego szpiegostwa był Schnaebele, dobrze znany w Metz i Strassburgu, dokąd często przebywał i aresztowanie jego postanowionem było już od dłuższego czasu. Tak przedstawiają całą sprawę dzienniki niemieckie, a sprawa się przewleka wbrew wszelkim zasadom prawa międzynarodowego.

Sofja 28. kwietnia. Obiega pogłoska, że regencja bułgarska zaniechała już projektu zwołania wielkiego Zgromadzenia narodowego, a natomiast zwoła w połowie maja zwykłą Izbę.

### Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 28. kwietnia 1887.

	Lwów	Tarnopol	Podgórze-czyżka	Jawiszew
Pszenica	8.50-9.10	8.40-9.00	8.40-9.00	8.80-9.30
Zyto	6.40-6.90	5.30-5.80	5.20-5.60	6.80-7.00
Jęczmień	4.25-4.75	4.15-4.50	4.00-4.50	4.50-4.75
Owies	4.50-5.50	4.50-5.35	4.50-5.20	4.80-5.75
Grzech	5.50-6.00	5.25-5.80	5.00-5.50	6.00-6.50
Wyka	4.00-5.25	4.00-5.10	4.00-4.90	4.15-5.30
Chleb	9.00-9.50	9.00-9.50	9.00-9.50	9.00-9.50
Koniecz. czern.	30-45	30-44	30-44	30-45
Koniecz. biały	35-55	35-50	35-50	35-55
Koniecz. szwed.	36-60	36-60	35-60	36-65

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.  
Chmiel za 50 kilo loco Lwów zł. 5 do 35 nominalne  
Okowita za 10.000 litr. prof. loco Lwów, 22.75-24.  
Pszonica poszukiwana.

Nafta. Wiedeń 28go kwietnia: 13. do 13.50; Brema: loco — do —; Hamburg: loco 5.59 do —; na kwiec. 5.90, na sierpień-grudzień 6.30; Antwerpja na kwiec. 15. 1/3 do —; Nowy-York 6. 1/2 do —; Filadelfia 6. 1/2 do —.

### Nadesłane.

Reinseidene Stoffe 80 kr. per Meter, sowie a fl. 1.10 und fl. 1.35 bis fl. 6.10 (farbige, gestreifte und carrirte Dessins) versendet in einzelnen Roben und Stücken zollfrei in's Haus das Seidenfabrik-Depot G. Henneberg (k. und k. Hoflieferant), Zürich. Muster umgehend. Briefe kosten 10 kr. Porto.

### Dr. Maciej Krobicki

otworzył kancelarię adwokacką w Oświęcimiu.

Win leczniczych i napojów dla rekonwalescentów p. Dra Karola Mikolascha używam od dłuższego czasu tak w klinice, jakoteż w praktyce prywatnej i jestem z działywania ich jak najzupełniej zadowolony. Za służącą one w zupełności na uznanie u lekarzy i na wziętość u chorych.

Kraków dnia 25. czerwca 1882.  
Prof. Dr. Edward Korceżyński  
Dyrektor kliniki lekarz. w Univ. Jagiell.  
Podobnie wyraża się prof. Dr. Maciej Leon Jakubowski, dyrektor szpitala św. Ludwika w Krakowie, który poświadcza, że używał win leczniczych Dr. K. Mikolascha tak w praktyce prywatnej, jakoteż w szpitalu dzieci z najlepszym skutkiem.  
Skład powyż wymienionych Win lecz-

niczych i napojów dla rekonwalescentów całej monarchji Austro-węgierskiej u Wilhelma Maagera w Wiedniu Heumarkt 3. Sprzedaż en detail w aptece Piotra Mikolascha we Lwowie i we wszystkich aptekach znaczniejszych monarchji.  
Wstrzegać się naśladowań i fałszerstw.

### Wszelkie Losy rządowe i prywatne kupują i sprzedają

pod najkorzystniejszymi warunkami

### Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany  
Zlecenia z prowincji wykonują się bezwzględnie bez doliczenia prowizji.

### Zmiana lokalu.

Założona w roku 1885 we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej L. 16.

### DRUKARNIA POLSKA

przeniesioną została na ulicę Sobieskiego liczbą 28. (dom Goldsterna, dawniej Raucha). Nr. telefon 179.

Zaopatrzwszy się w pospieszne maszyny wszelkiego wyboru i czonek, wykonuje wszelkie w zakresie sztuki drukarskiej wchodzące roboty w jak najkrótszym czasie po cenach najprzystępniejszych.

### Przyjechali do Lwowa

dnia 28. kwietnia 1887 r.

Hotel Francuski. E. Rozadowski z Wągrowa, Ks. Winnicki z Robotyna, Ks. J. Ludwiński z Kowalówki, Dr. F. Rauch z Horodynki, St. Syktowski z Rosji, N. Stert ze Lwowa.

Hotel Zorza. W. Niezabitowski z Lanek, S. Rozadowski Hladki, ks. J. Krajdocha z Zatora, ks. Nowakowski z Kamionki strum, K. Lukatsch z Parczewa, F. Roder z Łoz-ny, T. Korwin-Lipczyński z Wiednia, W. Tchórznicki w Pohorylcu, Dr. Iskrzycki z Sambora, K. Dynowski z Kijowa, Br. Popper z Wygody, G. Mermed z St. Croix, M. Paygert z Zacisze, L. Szawłowski z Przewłocka.

### W teatrze hr. Skarbka

Dziś

### Pod kuratelą

komedja w 3 aktach H. Bissona, tłum. Z. Sarneckiego.

Pagevin	Kwieciński
Olivier	Zelazowski
Roisrobin	Hierowski
Courvalois	Frenkiel
Raul	Walowski
Tubenf	Ruszkowski
Mateusz	Dębicki
Prezes trybunału	Szober
Grimblot	Starzewski
Lekarz	Piasecki
Służący sądowy	Gamski
Woźny	Czarniecki
Zastępca prokuratora	Święcki
Paulina	Kwiecińska
Pani de Strade	Wisłobocka
Pani de Pagevin	Cichocka
Dama	Borodziej
Julja	Borodziejowa
Wiktoria	Willusowa

### WYSTAWY i MUZEA.

NIESTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac Ducha, w dniu powszednie 30 cent., w niedzielę i święta 15 centów.

MUZEAUM ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10tej do 1szej przed południem, od 5tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEAUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

MUZEAUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu codziennie od godziny 9tej do 6tej; wstęp w poniedziałek 80 cent. w inne dni 50 cent., w niedzielę i święta wstęp wolny.

Lwów

Akcje na sztukę Kolei lwowsko-czeskiej Banku hipotecznego Banku kredytowego

Listy Banku hyp. gal. 5 Banku hyp. gal. 5 Banku krajowego Towarzystwo kredytowe Tow. kred. gal. 5 Tow. kred. gal. 4 Tow. kred. gal. 4 Tow. kred. gal. 4

Listy Gal. Zakł. kr. w Gal. Obl. Indentacyjne Komunalne Banku Polityczna krajowa

Miasto Krakowa Sianialawa

Dukat holenderski Dukat cesarski Napoleondor Półpempial Rubel rosyjski 100 marek niemieckie

Wina

AUG Dom

ścielny

Warsztaty

Doniesienie po 1/2 ce

Potomina na Grzywinie 1. 2.

Wykopalnia ze szkół realnych techniki, obrotowej mechaniki i praktykanci do cenia umieszczają swoje zarządki

Ceraty, dywan powozowe ul. St. Wyszyńska 25.

Bicykle mało używane po 70 zlr. (nowe) Lwanicki Hotel

Poszukuje się tego Łaski Sztyldowskiego

Lwów, z Izby handlowej 23. kwietnia 1887.

Table with financial data including exchange rates for various banks and currencies like Austro-Hungarian and Russian rubles.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Table showing stock market prices for various commodities and securities in Vienna, dated April 28, 1887.

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Table of train schedules from Lwów, listing destinations like Kraków, Podwołoczysk, and Czerniowiec with departure times.

UWAGA: Godziny oznaczone grubymi literami oznaczają poranek od godziny 6-ej wieczór do 5-6 rano.

Advertisement for August Schellenberg, a bank and exchange office in Lwów, offering services for various currencies and documents.

Advertisement for the workshop of the St. Nicholas Foundation, specializing in metalwork, carpentry, and other crafts.

Advertisement for M. Lipińskiego, a merchant, listing various goods like corn, beans, and flour for sale.

Advertisement for Józefa Daubner, a workshop and factory specializing in various types of brushes and tools.

Advertisement for a kerosene distillery (Destylarnia Nafty) by Franciszka Wolfartha, located in Iwanicki.

Advertisement for a public competition (Ogłoszenie konkursu) for a position in the Lwów magistracy.

Drobne ogłoszenia.

A collection of small advertisements including real estate listings, job openings, and notices.

